

O Bolku, który ocalił ojca i poruszył księcia

Działo się to w pradawnych czasach, kiedy ludzie związani byli z naturą i to w niej szukali odpowiedzi na trawiące ich domostwa problemy: a to krowa nie daje wystarczającej ilości mleka, to sąsiad z osady patrzy krzywym okiem i nie odpowiada na pozdrowienie, plony nie chcą rosnąć, a jeśli rosną to nie ma z nich wielkiego pożytku oraz strach wejść do lasu po zapadnięciu zmroku. Nieliczni wielbiciele wieczornych wycieczek powiadali, że byli świadkami dziwnych wydarzeń dziejących się wśród drzew. Jedni słyszeli krzyki kobiety, inni rżenie koni, a jeszcze inni tajemniczy i niezrozumiały śpiew. Jednak wszyscy byli zgodni co do tego, że jeśli kto zabłądzi w lesie, ten może do osady już nie powrócić. Na niewielkim wzniesieniu otoczonym chaszczami, w oddali od przysiółka stała chatka starego snycerza Bolemysła i jego jedyne syna – Bolemira, do którego ojciec zwracał się pieszczotliwie Bolko. Drewniane domostwo mieli tak ubogie, że ledwo trzymało się kupy. Zbutwiały dach był miejscem, gdzie rósł mech i niewielkie grzyby. W ścianach pomiędzy deskami pojawiały się prześwity, przez które chłodny wiatr wpadał do środka, unosząc z podłogi nagromadzony piasek i kurz. Po lewej stronie izby stały rzeźby Bolemysła, które mężczyzna bez powodzenia próbował sprzedawać okolicznym mieszkańcom. Po prawej stronie znajdowały się dwa słomiane posłania, służące domownikom za łóżka. Na środku zaś drewniany stół do spożywania wieczery. Ot, cały majątek. Bolemysł często udawał się do pobliskiego lasu żeby znaleźć odpowiednie drewno do rzeźbienia. W tym czasie Bolemir czyścił chatę i przygotowywał jadło. Nie miał chłopak prostego życia. Jego matka Godzisława zmarła po porodzie, pozostawiając męża i małego syna w głębokim smutku. Ojciec starał się zapewnić synowi wikt i opierunek. Żal po stracie żony przysłonił mu zdrowy rozsądek i skłonił go w kierunku pitnego miodu. Bolemysł zarobione chusteczki¹ rzadko przeznaczał na pszenicę i owies, przez co w chacie panowała bieda. Chłopiec nie uskarżał się ludziom na własny los. Kochał ojca, bo był jego jedynym rodzicem. W południe, w czasie pracy, chłopak często modlił się do Matki Ziemi o poprawę ich losu. Bał się o ojca i nie chciał jego krzywdy.

Pewnego słonecznego dnia Bolemysł wcześniej niż zwykle wyruszył po drewno. Wychodząc z chatki zerknął na śpiącego jeszcze Bolemira. To dobry chłopak, zaradny i mądry – pomyślał mężczyzna i cicho zamknął za sobą drzwi. Pochłonięty wspomnianiem wspólnych chwil z

¹ Chusteczki to najstarszy znany środek płatniczy wśród Słowian.

Godzislawą nie zauważył czarnego kruka, który bezszelestnie przysiadł na płocie. Ptak nie przypominał wyglądem innych przedstawicieli swojego gatunku. Był od nich co najmniej dwa razy większy. Czerń piór nie mogła równać się z najczystsza sadzą, a jego przenikliwe oczy śledziły drogę Bolemysła z zadziwiającą wręcz agresją. Biedny Bolemysł! Nie zdawał sobie sprawy, co go czeka.

Po ominięciu ostatnich domostw mężczyzna dotarł na skraj lasu. Kiedy spojrzał na ścianę drzew ogarnął go niepokój, a na karku pojawiła się gęsia skórka. Szybko przegnał dziwne odczucia i raźnie ruszył przed siebie. Kruk siedzący na płocie poderwał się do lotu i skierował w stronę lasu. Po chwili dało się słyszeć krzyki mężczyzny, które szybko umilkły. W tym czasie Bolemir ścielił swoje posłanie. Postanowił uprzątnąć dom, aby po powrocie ojciec mógł spokojnie pracować. Po wykonaniu wszystkich gospodarskich obowiązków przyszedł czas na zabawę. Bolko chwycił patyk położony koło studni i zaczął nim wymachiwać. Udawał, że jest to jego najlepszy miecz, którym z powodzeniem walczy z niewidzialnymi wrogami. Zajęty zabawą nie obserwował drogi słońca, powoli zbliżającego się do horyzontu. Dopiero kiedy jego cień wydłużył się, Bolko spostrzegł, że jest już bardzo późno, a ojciec dalej nie pojawił się na ścieżce. Przejęty chłopak postanowił zajrzeć do chałupy. Może ojciec wszedł do środka, a ja go nie zauważyłem? – pomyślał Bolemir i czym prędzej pobiegł do domu. W środku nie zastał żywego ducha. Rzeźby ojca ustawione pod ścianą miały posępne oblicze. Wilki, niedźwiedzie i ludzkie postaci z drewna zdawały się patrzeć oskarżycielsko na chłopca. Bolko rozważał różne scenariusze, które mogły przytrafić się ojcu. Wierzył, że ten nie potrafiłby ot tak go zostawić. Gdy wyrzwał przez okno zorientował się, że w ciemności nie zdoła już odszukać zaginionego rodzica. Postanowił wyruszyć na jego poszukiwanie z samego rana. Ta noc była dla Bolemira bardzo niespokojna. Chłopak długo nie mógł zasnąć, lecz sen, który w końcu nadszedł, również nie przyniósł spodziewanego ukojenia. Las ze snu chłopca miał mroczną aurę. Wokół panowała niczym niezmacona cisza. Wszystko zdawało się stać w miejscu, a jedyną ruchomą rzeczą był czarny, bliżej nieokreślony kształt, który przesunął się powoli po szarym niebie. Nieoczekiwanie zmienił tor i ruszył prosto na chłopca. Bolko wrzasnął i gwałtownie podniósł się z posłania.

– To zły sen, to był tylko zły sen – powiedział do siebie chłopiec.

Nastał ranek. Pierwsze promienie słońca nieśmiało prześlizgiwały się do środka, wędrując z ciekawością po zakamarkach i oświetlając ubogie wnętrza. Bolemir był bardzo głodny, lecz musiał zadowolić się jedynie kubkiem źródlanej wody. Przywdział koszulę i szybko wyszedł z chaty. Po drodze chwycił swój patyk i skierował się na ścieżkę wiodącą do lasu.

Przyświecał mu jeden cel – sprowadzić ojca do domu. Kiedy Bolko wszedł do lasu zauważył, że panuje w nim błogi spokój. Gdy obserwował korony drzew i zapuszczał się dalej w gąszcz krzewów i wystających z ziemi korzeni, przypomniał sobie sen, który przyśnił mu się nad ranem. Nagle wszystko zaczęło być dla niego straszne – pohukujące na gałęzi sowy, szelest zielonych liści i trzask łamanych gałęzi. Chłopiec z napięciem wypatrywał czarnego kształtu, ale nigdzie go nie dostrzegł. Nieśmiało szedł przed siebie w nadziei, że niedługo zobaczy ojca. Ścieżka z wydeptanej ściółki i kamieni powoli zwężała się, prowadząc w jeszcze większe chaszczce. Bolko musiał torować sobie przejście patykiem, który zabrał spod chaty. Cienka koszula, jaką miał na sobie, nie chroniła go wystarczająco przed ostrymi kolcami, o które zahaczał. Na ramionach chłopca pojawiły się podłużne, wąskie ślady zadrapań. W tym momencie Bolko usłyszał krzyk:

– Pomocy! Niech mi ktoś pomoże!

Chłopiec przystanął gwałtownie i zaczął rozglądać się wokół.

– Tato?! Tato! To ty?! – krzyknął Bolko i zaczął biec przed siebie. – Tato?! Gdzie jesteś? – wołał, bezradnie starając się znaleźć źródło dźwięku.

– Bolko? Tutaj! Jestem tutaj! Pomóż mi! – usłyszał głos ojca, niesiony przez leśne echo.

Bolko zatrzymał się i spojrzał w lewo. Za rozłożystym krzakiem jarzębiny dostrzegł kolorowy kształt. Szybko pobiegł w tamtym kierunku. Jego oczom ukazała się przerażająca scena. Ojciec leżał na plecach. Jego nogi skryte były za wielkim fragmentem dębu, który unieruchomił go. W oddali rozsypane były narzędzia, które Bolemysł zabrał ze sobą. Na twarzy mężczyzny widoczny był ogromny ból i zmęczenie. Bolko przypadł do ojca i w pierwszym odruchu próbował podnieść drzewo. Niestety, było na tyle duże, że nie dałoby mu rady nawet kilku najsilniejszych mieszkańców wioski. Chłopiec rozplakał się z bezsilności. Wiedział, że jeśli ojciec nie otrzyma natychmiastowej pomocy, może umrzeć.

– Proszę, proszę... Zrobię wszystko – łkał Bolko, cały czas starając się podnieść fragment drzewa i uwolnić nogi ojca. Nagle na drzewie pojawił się czarny kruk. Było to tak niespodziewane, że chłopiec odskoczył z przestraszeniem i przewrócił się na ziemię. Ptak spojrzał poważnie na Bolemira.

– Pomogę twojemu ojcu, ale chcę coś w zamian: jedno życie za inne. W odpowiednim czasie upomnę się o nie – powiedział kruk aksamitnym głosem.

– Weź co chcesz, tylko proszę, pomóż mojemu ojcu – wyszeptał zapłakany Bolko.

W tym momencie w tajemniczy sposób dąb podniósł się. Wystające, ogromne korzenie zaczęły wrastać w ziemię. Pojawiły się nowe gałęzie, na których zaszumiły zielone liście. Kiedy drzewo stało już pionowo, chłopiec przypadł do ojca, który wciąż leżał na ziemi. Szybko spojrzał na jego nogi. Okazało się, że są zupełnie zdrowe! Uradowany chłopiec pomógł wstać Bolemysłowi i zabrał go w kierunku ścieżki prowadzącej do domu.

Bolemysł przeżył jeszcze kilka ładnych lat. Był świadkiem dorastania Bolka i poważnych życiowych decyzji, które chłopak podejmował. W dzień po śmierci ojca, Bolko siedząc przed chatą zobaczył dużego kruka, który przysiadł na płocie. Przypomniawszy sobie obietnicę daną mu w lesie i postanowił ją spełnić.

– A więc nastał już ten moment – powiedział do siebie chłopak.

Odwrócił się i spojrzał tęsknie na chatę. Wstał i z ciężkim sercem ruszył w stronę lasu. Był to ostatni dzień, w którym mieszkańcy mogli widzieć Bolemira.

Czas płynął nieubłaganie. Zmiany, które nadchodziły zwiastowały nowy początek. Natura nie była już tak bliska ludziom. Cały szereg bóstw, zastąpiono wiarą w jednego, pochodzącego z dalekiego kraju. I w wiosce Bolemysła i jego syna Bolemira nastąpiły zmiany. Ludzie przemieszczali się z miejsca na miejsce w celu poszukiwania lepszego życia. Dawne, zamieszkane tereny zaczęły coraz śmielej zajmować rośliny i leśne zwierzęta. Taką scenerię wypatrzył sobie pewien bogaty człowiek, noszący na ramionach drogie płaszcze, a na palcach kosztowne sygnety. Zwał się Bolesław Wysoki. Był zacnego wzrostu. Najwyżsi poddani ledwie sięgali mu do ramienia. Wraz ze wzrostem fizycznym wrastała także jego duma. Krnąbrny był i nieposłuszny. Jako synowi króla przysługiwały mu liczne przywileje, przyjemności i zabawy, z których chętnie korzystał. Jedną z nich było polowanie. Książę skrupulatnie się do niego przygotowywał. Zdobyte trofea wieńczyły kilka zamkowych komnat i były chlubą gospodarza. Tętent koni, huk strzał, głosy myśliwych i ryk upolowanego zwierzęcia były dla niego najpiękniejszą melodią. Tak było też i tego dnia. Książę wraz ze swoją świtą udał się w dobrze znane sobie miejsce. Było ono inne niż wszystkie, ponieważ posiadało magiczną aurę. Wydawało się, że trawa jest tu bardziej zielona, a zwierzęta większe i dostojniejsze niż w innych miejscach, które odwiedzał. Po wydaniu odpowiednich rozkazów książę Bolesław dosiadł swojego ukochanego rumaka i czekał na rozwój wydarzeń. Nagle między drzewami dostrzegł sporej wielkości jelenia. Obudził się w nim instynkt myśliwego, tak silny, że mimo wielu lat doświadczenia i ostrzeżeń poddanych, spiął wodze i sam ruszył w pościg za zwierzęciem. Im bardziej próbował dogonić

jelenia, tym bardziej odległość między koniem księcia a zwierzęciem rosła. Dodatkowym utrudnieniem były konary drzew oraz wystające z ziemi śliskie kamienie. Po kilku nieudanych próbach księcia Bolesława zaczęło ogarniać potworne zmęczenie. Ręce ledwo trzymały cugle, a nogi ostatkiem sił opierały się na strzemionach. Zrezygnowany władca postanowił przysiąść pod pobliskim dębem i odpocząć. Kiedy tylko oparł swą dostojną głowę o drzewo, ogarnął go sen. Początkowe feerie barw i dźwięki zamieniły się w błogą ciszę, z której powoli wyłaniał się obraz uroczej wioski, widzianej z lotu ptaka. Małe drewniane domki miały schludny wygląd, z zielonym podwórzem i licznymi zabudowaniami gospodarskimi. Tylko jedna chatka wyróżniała się wyglądem. Była niewielka i bardzo zaniedbana. Stała w oddali od innych domów, przy drodze prowadzącej do lasu. Przed nią bawił się chłopiec z długimi blond włosami, energicznie wymachując krzywym patykiem. Na drodze przy domostwie pojawił się wysoki mężczyzna, o chmurnym spojrzeniu, niosący na barkach kawałki drewna. Uradowany chłopiec podbiegł do mężczyzny, przytulił się na powitanie, po czym podniósł kilka drewniek leżących na ziemi. Mężczyzna uśmiechnął się do dziecka i razem weszli do chaty. Wizja ta rozmyła się i została zastąpiona przez scenę w lesie. Tym razem mężczyzna o chmurnym spojrzeniu wędrował po ścieżce, badawczo przyglądając się drzewom. Zatrzymał się przed powalonym świerkiem, sięgnął do torby z narzędziami, wyjął naostrzoną piłę i ze skupieniem przyłożył ją do pnia. Kiedy wykonywał pierwsze cięcie nie zauważył, że drzewo po jego lewej stronie niebezpiecznie przechyliło się ku ziemi. Gdy mężczyzna w końcu dostrzegł niebezpieczeństwo, było już za późno. Ten obraz również został rozmyty. Przez krótką chwilę we śnie księcia pojawiła się pustka, po której znów ukazała się scena w lesie – tym razem z blondwłosym chłopcem i czarnym krukiem. Zapłakane dziecko próbowało podnieść drzewo przygniatające mężczyznę, lecz z marnym skutkiem. Wtedy kruk rozpostarł pióra i otworzył szeroko dziób. Chłopiec skinął potakująco głową i w tym momencie drzewo uniosło się i wrosło na powrót w ziemię. Radość chłopca była przeogromna. Ostatnią senną wizją, jaką ujrzał książę Bolesław była ta, w której młody mężczyzna o jasnych włosach wchodzi do lasu i po zrobieniu kilku kroków rozplywa się w powietrzu.

Ze snu obudziły księcia głosy mężczyzn, którzy zaniepokojeni jego długą nieobecnością ruszyli na poszukiwania. Zdezorientowanemu monarsze wydawało się, że dalej śni, jednak zapracowane mrówki, które wędrowały po jego obuwiu szybko przywróciły go do rzeczywistości. Książę wracał do zamku w milczeniu. Nie rozumiał skąd wziął się jego sen. Zastanawiał się, kim był mężczyzna o chmurnym spojrzeniu i mały chłopiec o jasnych

włosach. Na nowo przeżywał scenę, w której dziecko mierzy się z potężnym drzewem. Wiedział jedno – na takie poświęcenie mało kto mógłby się zdecydować. Podziwiał odwagę chłopca i jego upór. Mimo że książę nie znalazł odpowiedzi na trawiące go pytania, ten dzień, w którym wyruszył na polowanie i doświadczył dziwnego snu, zmienił jego dotychczasowe życie. Już nie tak chętnie oddawał się ziemskim przyjemnościom. Zabawy i hulanki zamienił na ćwiczenia rycerskie i czytanie ksiąg. Z większym szacunkiem podchodził do starszych od siebie osób. Zrozumiał, że jako książę musi dbać o bezpieczeństwo i dobre życie poddanych. Aby pamiętać o niecodziennym polowaniu postanowił na tamtym wyjątkowym miejscu wybudować myśliwski dworek. Po wielu latach obszar ten stał się miastem o nazwie Polkowice. Wiele mądrych osób uważa, że nazwa pochodzi od imienia władcy-założyciela księcia Bolesława Wysokiego. Być może nie słyszeli o odważnym Bolku, żyjącym na długo przed księciem, którego dobroć i poświęcenie uratowały ojca i poruszyły krnąbrne serce monarchy.

Czy zechcesz, Drogi Czytelniku, przekazać tę historię dalej?